

Maria Wiśniewska

Na marginesie artykułu Waldemara Stopczyńskiego "Teczka pełna granatów"

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/4 (237), 221-224

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

- ^e W miejscu odbywania stażu oficer nie zameldował się przed 12 VIII 1938 r. Dotyczy także staży zaplanowanych, ale niezrealizowanych ze względu na wybuch wojny.
- ^f Dotyczy także staży zaplanowanych, ale niezrealizowanych ze względu na wybuch wojny.
- ^g Funkcja wedle zapisu w zestawieniu „Staże oficerów obcych w Polsce w roku 1939”. Zob. CAW, DDO MSWojsk., I.300.22.139. Na pochodzącej z roku 1939 liście akredytowanych w Polsce członków korpusu dyplomatycznego nie figuruje oficer o takim nazwisku.
- ^h Ppłk Sword odnotował w dzienniku pod tą datą jedynie wizytę w 7 pułku ułanów. Zob. E. R. Sword, *The Diary and Despatches of a Military Attaché in Warsaw, 1938–1939*, Londyn 2001, s. 51.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: CAW, O. II SG, I.303.4. 4361, Zestawienie L. 203/II Og. O. II SG „Cudzoziemcy w Polsce”, z 18 VI 1937 r.; DDO MSWojsk., I.300.22.139, Zestawienie „Staże (zwiedzania) oficerów armii obcych w Polsce w r. 35”, b.d., rkps i in. mat.; AAN, SG, 617/12, 617/13 (materiały dotyczące wizyt, zwiedzania i stażów oficerów państw obcych w Polsce z lat 1935–1939; dane rozproszone).

Wojciech Mazur

NA MARGINESIE ARTYKUŁU WALDEMARA STOPCZYŃSKIEGO *TECZKA PEŁNA GRANATÓW*¹

Waldemar Stopczyński jest nauczycielem języka polskiego w Gdańskim Autonomicznym Gimnazjum, podsumował swoje badania nad, jak to określił, *nowym spojrzeniem* na wykonanie wyroku Polskiego Państwa Podziemnego na generale SS Franzu Kutscherze przez Oddział do Zadań Specjalnych „Agat” Komendy Głównej Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Armii Krajowej. W gruncie rzeczy, co podkreślił w tytule, chodzi mu o rolę, jaką w akcji odegrał jeden z uczestników, Stanisław Huskowski „Ali”. Chwaląc zapał nauczyciela i jego wychowanków do poznawania historii, łącznie z próbą rekonstrukcji akcji, chcę jednak zwrócić uwagę, że działając ze szlachetnych pobudek, zniekształcili proporcje ówczesnych wydarzeń, zaprzeczając znanymi i potwierdzonymi faktom.

Teczkę z granatami otrzymał przed wyruszeniem na akcję „Ali”, bo broni nie dostarczyła mu łączniczka. Miał granatami zabezpieczać odwrót, niestety zamek teczki zaciął się i „Ali” wycofał się w kierunku oczekujących z rozgrzanymi silnikami samochodów na ul. Chopina. Dowódca akcji, Bronisław Pietraszewicz „Lot”, przyjaciel „Alego”, ciężko ranny w brzuch na początku akcji, widząc, że drugi wykonawca Zbigniew Poradzki „Kruszynka” (pseudonim mylący, był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną) i trzeci wykonawca, Michał Issajewicz „Miś”, wykonali podstawowe zadanie, wyciągnęli martwego już generała z samochodu, dał rozkaz zwijania akcji i odskoku. Niestety, jego słabnącego już głosu w ferworze walki nie usłyszano i akcja trwała 90 sekund. Nie mniej jednak wszyscy jej uczestnicy, w tym dwóch ciężko rannych, dotarli do samochodów i cały zespół opuścił miejsce walki. Rozkaz został wykonany.

¹ Zob. „Kombatant” 2009, nr 3.

Akcja została nagłośniona przez radiostacje alianckie, również moskiewską. Także Niemcy ocenili fachowe przygotowanie wykonawców, choć nikt nie podejrzewał, że nie byli to przeszkoleni dywersanci, lecz w większości młodzież działająca w konspiracyjnym harcerstwie.

Rewelacją, jakoby zmieniającą cały przebieg (sic!) akcji na Kutscherę, był odnaleziony tzw. raport Alego, ogłoszony po raz pierwszy przez Henryka Piskunowicza, pracownika naukowego Wojskowego Instytutu Historycznego w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” (1993, nr 2), który to tekst odnaleźli w Internecie uczniowie z Gdańska i zapewne namówili p. Stopczyńskiego, że odtworzą rzeczywisty przebieg akcji. Teczka z granatami rzeczywiście nie otworzyła się, ale „Ali” miał 2 pistolety (kiedy i kto mu je wręczył?), a słabnący „Lot” powierzył mu dowodzenie (nie musiał, bo „Ali” został dużo wcześniej wyznaczony zastępcą „Lota”). Według odnalezionego raportu, rola „Alego” w zabezpieczeniu odwrotu była znacząca. Przygotowana przez gdańszczan nowa wersja akcji na Kutscherę znalazła poparcie gdańskiego Oddziału IPN, znalazły się fundusze na tak modną dzisiaj rekonstrukcję, w dodatku sfilmowaną w lutym 2009 r. Zgromadzeni w Alejach Ujazdowskich liczni widzowie prawdopodobnie nie zauważyli, że „Alemu” nie otworzyła się teczka, ale wszak miał jeszcze dwa pistolety (po dwa pistolety dostawali tylko kierowcy, którzy musieli błyskawicznie reagować w wypadku kontroli niemieckiej).

Artykuł natomiast przedstawia informacje, wyniki drobiazgowych poszukiwań p. Stopczyńskiego mające na celu ocenę Stanisława Huskowskiego, jego walorów bojowych i odpowiedzi na pytanie, czy zasłużył na tak ostrą krytykę, jaka znalazła się w monografii „Parasol” autorstwa Piotra Stachiewicza. Z pełną akceptacją dowódcy „Parasola”, ppłk. Adama Borysa, odtworzył on historię oddziału. Jest to dzieło nierówne, posiadające zalety i braki, ale wszak pierwsze dotyczące oddziałów Kedywu. Warto przypomnieć, że pierwsze wydanie ukazało się w gorącym listopadzie 1981 r. i do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy sprzedaż nie zostanie wstrzymana. Pamiętamy, jak przed magazynem wydawnictwa „PAX” na Wybrzeżu Kościuszkowskim, w dniu, kiedy z drukarni przywieziono transport książek, zebrała się spora gromadka „parasolarzy”, by w razie „kłopotów” na „lewo” otrzymać egzemplarz. Aby scharakteryzować sylwetki żołnierzy „Parasola”, Stachiewicz posłużył się cytatami z relacji, zbieranych osobiście i przez Komisję Historyczną, zamieszczał je też w przypisach w formie danych biograficznych, a od czasu do czasu pozwalał sobie na osobiste, emocjonalne sądy. „Alego” nie znał, nie brał udziału w akcji, więc takie dywagacje nie były potrzebne. Adam Borys oceniał „Alego” pozytywnie, cieszył się też szacunkiem i sympatią swoich kolegów. To, że teczka się nie otworzyła, a „Ali” nie otrzymał Krzyża Walecznych”, a „tylko” srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, nie oznacza, że jego udział w przygotowaniu akcji nie był znaczący. Oceny w rodzaju „kto był bardziej bojowy, a kto mniej” nie zmieniają najważniejszego: akcja na Kutscherę, pomimo strat była sukcesem.

Dla historyków problemem jest odnaleziony po latach „Raport Alego”, który początkowo znalazł się w zbiorach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (dokumenty odbierane w czasie rewizji i aresztowań), później został przekazany do Centralnego Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w latach dziewięćdziesiątych trafił do Archiwum Akt Nowych. Henryk Piskunowicz, publikując ten dokument, uznał go za rewelację, wręcz *radykałnie*, jak określił, zmieniający pogląd na przebieg i przygotowanie akcji, czego jednak nie udowodnił. Można się z nim zgodzić, że prostuje krzywdzącą opinię niektórych historyków na temat „Alego” w czasie akcji. Nie mam wątpliwości, że miał na myśli Stachiewicza.

Ukazanie się tego „dziwnego” raportu, który znalazł się w kancelarii sztabu Kedywu miesiąc po wykonaniu akcji, bez wiedzy kpt. Adama Borysa, w dodatku nie adresowanego do nowego już dowódcy Kedywu, płk. Jana Mazurkiewicza „Radosława”, bez podpisu „Alego”, wzbudziło początkowo podejrzenie, że jest to „fałszywka” wykonana na zlecenie władz bezpieczeństwa, która miała rzucić cień na najsłynniejszą akcję podziemia, kogoś skrzywdzono, coś ukryto... Z kolei tekst Mariusza Olczaka, pracownika naukowego AAN, opublikowany w Internecie (Skarby Archiwum) obalił te przypuszczenia. Czytamy: *Raport „Alego” zachował się na ośmiu stronach dokumentów, na których przedstawiono zarówno sam plan akcji, jak i jej wykonanie wraz z trzema szkicami. Cała pisemna część raportu zachowała się w kopii maszynopisowej. Oznaczenia kancelaryjne znajdują się jedynie w dokumencie opisującym wykonanie akcji oraz na odwrotnej stronie szkiców.* Raport, a właściwie opis akcji ze szkicami trafił do rąk szefa sztabu mjr. Wacława Piotra Janaszka „Bolka”, który zakwalifikował go do przechowania w archiwum, w skrytce w Miłosnej, gdzie przechowywano dokumenty *Które nie mogły być eksponowane, jak w warunkach pokoju*, prawdopodobnie wzbudzały wątpliwości co do intencji autorów.

Prawdziwy raport przesłany alarmowo drogą służbową do ówczesnego dowódcy Kedywu, płk. Emila Fieldorfa „Nila”, z podpisem „B” („Bryl”, jeden z ówczesnych pseudonimów Borysa), pisany odręcznie, był zwięzły, podawał straty w ludziach, samochodach i broni. Raport „Alego” na czterech kartkach maszynopisu nasuwa mi porównanie do maszynopisu Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”, który po śmierci przyjaciela Jana Bytnara „Rudego”, odbitego z rąk gestapo w akcji pod Arsenalem, w ten sposób dał upust przeżyciom – pisanie jest formą terapii. Na podstawie tego maszynopisu Aleksander Kamiński napisał *Kamienie na szaniec*, które stały się wzorem do naśladowania dla młodzieży w czasie okupacji. Podobny stan psychiczny mógł spowodować u „Alego” powrót do wydarzeń, tym razem na papierze. Wszystkie relacje potwierdzają, że był wyjątkowo uczciwy i zdyscyplinowany. Z tego powodu nie mógł bez zgody (parafy) dowódcy oddziału wysłać opisu akcji dalej, czy mówiąc skrótowo „wyżej”. To czyn nie mieszczący się w zasadach dyscypliny wojskowej, a dodatkowo w moralnej ocenie – to nielojalność wobec dowódcy, który miał do niego pełne zaufanie. Podobna sytuacja zaistniała po akcji na Stamma, w której wyniku poległo ośmiu jej uczestników. Za napisanie bez zgody dowódcy własnych opinii o przygotowaniach i przebiegu akcji w „donosie”, ale jednak podpisanym własnym pseudonimem, jeśli by to uznano za zdradę, groził sąd wojenny. W tamtej konkretnej sytuacji uznano okoliczności łągodzące. Opisał te wydarzenia dokładnie Piotr Stachiewicz.

Raport „Alego” stawia pod znakiem zapytania relacje napisane po wojnie przez żyjących uczestników akcji. W spotkaniach prywatnych żołnierzy dyskutowano o przyznanych po akcji odznaczeniach i pretensjach „Kruszynki” i „Misia”, że nie uhonorowano ich wówczas krzyżami *Virtuti Militari*. Sprawę „teczki Alego” wypunktował i nagłośniał Stachiewicz, przystępując w latach siedemdziesiątych do opracowania dziejów „Parasola”. Wypada jednak zaprzeczyć opinii p. Stopczyńskiego, który uznał, że akcja na Kutscherę *Nie była najbardziej skomplikowaną logistycznie, czy bardziej niebezpieczną*, a przeszła do legendy w dużej mierze dzięki filmowi Jerzego Passendorfera *Zamach*. Otóż, trafił kulą w płot! W sercu dzielnicy niemieckiej, kilkadziesiąt metrów od siedziby gestapo, zatrzymać samochód dostojnika niemieckiego, wywlec go zabitego z samochodu i zakończyć akcję nie zostawiając rannych? Zdobyć trzy samochody, przygotować dla nich nowe dokumenty, uzupełnić i sprawdzić broń uczestników, wyczekiwać w zimie, z bronią pod płaszczem, gdy w każdej chwili może podejść patrol

niemiecki? A łączniczki, „Kama”, „Dewajtis” i „Hanka”, które zeszyły z posterunków dopiero w chwili przejazdu samochodu, gdy zaczęła się już akcja?

Zamach, nakręcony w 1958 r. na fali popaździernikowej odwilży, tylko nawiązywał do akcji wykonanej 1 lutego 1944 r. w Alejach Ujazdowskich, zdjęcia kręcono w lecie, w innym zupełnie otoczeniu. Sam tytuł *Zamach* wzbudzał odruch protestu. Wszak do „Agatu” trafiała młodzież harcerska, Kwatera Główna Szarych Szeregów protestowała przeciwko udziałowi młodzieży w skrytobójczych zamachach. Akcje, które wykonywał oddział, przeczyły temu – były to błyskawiczne potyczki, a ich wykonanie zależało od uzyskania killkudziesięciosekundowej przewagi ogniowej i pełnego zgrania zespołu. Na filmie zaciążyła przede wszystkim teza propagandowa – przeciwstawienie patriotycznej młodzieży wsteczniactwu dowództwa. Nie pokazano ani dowódcy Kedywu płk. Emila Fieldorfa „Nila” (przez władze PRL skazanego na karę śmierci za współpracę z okupantem niemieckim), ani nawet kpt. Adama Borysa. To łączniczka decydowała, kto weźmie udział w akcji... Nie pojawia się Aleksander Kunicki „Rayski”, kierownik komórki wywiadowczej „Agatu” (też dostał karę śmierci, ale ulaskawiono go). Bez jego wręcz genialnego „nosa” nie byłoby sukcesu z Kutscherą i innymi. To on dobierał łączniczki na wywiadowczynię i planował rozpoznanie. Jego postać, wówczas czterdziestolatka, nie przystawała w niczym do obiegowych pojęć o „asach wywiadu”: niepozorna sylwetka z nieodłączną siatką w rękę (łączniczki podejrzywały, że nosi w niej jedzenie dla swoich ulubionych królików). Akcja zaś, dramaturgia filmu trzyma w napięciu, a grę młodych aktorów podziwiamy do dzisiaj.

Cena, jaką zapłacił oddział za wykonanie wyroku, była wysoka: dwóch ciężko rannych, po dramatycznych wysiłkach umieszczenia ich w kolejnych szpitalach, zmarło. Samochód, którym rannych dowieziono do szpitala na prawym brzegu Wisły, w drodze powrotnej, na moście, zatrzymały patrole niemieckie. „Sokół” i „Juno”, ostrzeliwując się, wskoczyli w nurty Wisły. Oddział stracił zatem czterech wspaniałych żołnierzy. W jednej z ostatnich publicznych egzekucji w Alejach Ujazdowskich, w odwecie rozstrzelano stu zakładników, na miasto nałożono wysoką kontrybucję. Trudno po tylu latach pokoleniom, które szczęśliwie nie zaznały okropności wojny i okupacji, wyobrazić sobie, co przeżywali młodzi ludzie, dla których największym wyróżnieniem był udział w akcji!

W lipcu 1944 r. dowódca „Parasola”, kpt. Adam Borys, wyznaczył „Alego” do udziału w ostatniej, niestety nieudanej, akcji oddziału w Krakowie. Mieli wykonać wyrok na generale SS i Policji Wilhelmie Koppe, sekretarzu do spraw bezpieczeństwa w „rządzie” Generalnego Gubernatorstwa. „Ali” poległ w czasie odskoku, pod Udorzem. Co roku żyjący żołnierze „Parasola” spotykają się tam z przedstawicielami miejscowej ludności, z młodzieżą szkolną, by przypomnieć o ofiarnej pomocy, jakiej wtedy doznali, i za którą niejeden z „miejscowych” przypłacił życiem. Po tylu latach sprawa nieotwartej teczki nie wydaje się ważna, podobnie jak oceny kto był bardziej czy mniej „bojowy”. Nie brałam udziału w żadnej akcji „Parasola”, ale współpracowałam przy opracowaniu kroniki batalionu „Parasol”. Mamy jeszcze świadków bezpośrednich tamtych wydarzeń – „Kamę” i „Dewajtis”, warto zatem, aby młodzież z Gdańska zapytała je, jaką mają wiedzę na temat „teczki „Alego”.

Maria Wiśniewska